

DOCTORI HONORIS CAUSA — ADOLPHO ČERNÝ

W roku zeszłym przeżyliśmy z rektorem Tadeuszem Lehrem-Splawińskim w Pradze czeskiej moment do głębi wzruszający. Wręczaliśmy staremu, wypróbowanemu przyjacielowi i obrońcy Polski i Polaków, Adolfowi Czernemu, dyplom honorowego doktora filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznany przez Wydział Humanistyczny tej wszechznany jednogłośnie na posiedzeniu z końcem ub. roku.

Żywiliśmy nadzieję, że może sędziwy doktorant (ur. w r. 1864) zjedzie sam do Krakowa i tu uroczyste w auli starej Almae Matris Jagellonicae przyjęcie z naszych rąk dokument wdzięczności i uznania narodu polskiego dla jego zasług. Zjedzie raz jeszcze, po wielokrotnych odwiedzinach Krakowa, Warszawy, Poznania, Lwowa, Wilna i Zakopanego w ciągu sześćdziesięciu lat swej służby sprawie polskiej.

Niestety wątle zdrowie i wiek laureata nie pozwoliły na ten luksus. Trzeba było odwrócić marszrutę i polecić ją głównym promotorom odznaczenia. Przeniesie uroczystość na teren praski do prywatnego zacisza willi pp. Czernych, przy ulicy Straszowickiej, przez siedem lat strzeżonej pilnie przez... Gestapo.

Wraz z chargé d'affaires R. P. panem Aleksandrem Krajewskim udaliśmy się do państwa Czernych, dobry kawał za miastem, w dzielnicy willowej. Cichy domek ożywił się za naszym przybyciem.

Na progu powitały nas p. Bożena Czernowa, małżonka p. Adolfa i imponująca swą wiedzą i kulturą córka ich dr Bożena Dobiaszowa, żona profesora.

W saloniku siedział za stołem starzec o bujnej jeszcze czuprynie i okazałej, siwej brodzie, w uroczystym, czarnym stroju. Podniósł się żwawo, wziął nas w objęcia i ściskając nasze dłonie, powtarzał drżącym głosem: „Jakżeż szczęśliwym! jakżeż szczęśliwym!“ Zamieniliśmy kilka zdań

grzecznościowych, prezentując naszego przedstawiciela dyplomatycznego, p. Aleksandra Krajewskiego, dopytując się o zdrowie. Nie słyszał ani słowa, ale wpatrując się w usta żony i córki, które powtarzały mu treść naszych odezwań, rozumiał wszystko i żywo, choć głucho przytłumionym głosem odpowiadał na nasze zapytania, z kolei dopytując się nas o podróż, o Polskę, Warszawę i Kraków, o Uniwersytet Jagielloński, o swoich w Polsce przyjaciół.

Pierwsze nasze radosne zdziwienie: To istotnie „biały płatek róży“ — jak powiedział senior dziennikarzy czeskich i zarazem mistrz tej niezwyklej ceremonii, redaktor A. St. Mágr — ale dostatecznie jeszcze mocny, aby się oprzeć podmuchom wzruszenia. Podnosił się, usiadał, brał nas w ramiona, gawędził z ożywieniem, stawiając coraz nowe pytania i w charakterystyczny sposób nastawiając zawsze ucha na czule, półgłosem zaledwie dawane komentarze obu kobiet. Papier przed nim leży, a na nim cztery bite stronicie maczkiem pisanego, subtelnego, jak koronki, tekstu polskiego przemówienia. Spojrzeliśmy po sobie z rektorem Lehrem-Splawińskim, a ze spojrzeń tych była jedyna logiczna konkluzja: „więc jednak trzeba będzie gadać — a myśmy, zahamowani przez redaktora Mágra, niczego nie przygotowali“.

Przygotowane jednak były serca nasze, przepelnione głębokim wzruszeniem w obliczu tego sędziwego starca, co trzy czwarte wieku przetrwał na ciężkim i jakżeż niewdzięcznym posterunku. Walczył z zaślepionym utopijnym panslawizmem „staroczechów“; zdierał maskę obłudy i zakłamania z maniackiego „austroslawizmu“; otwierał oczy na błędy oraz miedopowiedzenia kramarzowskiego „neoslawizmu“; ośmieszał tramtadractwo kłofaczowskiego „słowiano - braterstwa“. Trzy ćwierci stulecia stał na straży czystości i prawości słowiańskiego su-

mienia, a jako ich probierz stawał zawsze i wszędzie dwie sprawy kapitalne: polską i łużycką. W próbach tych dwu zagadnień klarowały się lub maciły, jak pod kroplami roztwarzającego płynu, opinie poszczególnych frakcji i orientacji politycznych. Czerny wybierał zawsze najklarowniejsze, bezstronność i sprawiedliwość musiały być na ich dnie i powierzchni. Inne bezwzględnie odrzucał. Takiemu człowiekowi mieliśmy dzisiaj złożyć hołd w imieniu najstarszej wszechnicy polskiej a podziękę w imieniu całego narodu.

Rozpoczęła się uroczystość. Zagaił ją b. rektor Lehr-Splawiński w zastępstwie rektora Fr. Waltera, przypominając nieocenione zasługi Adolfa Czernego dla Polski, Czech i całej Słowiańszczyzny i uzasadniając, jakimi pobudkami kierował się Wydział Humanistyczny i Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, mianując Adolfa Czernego doktorem filozofii „honoris causa”. Serdecznym życzeniem długich jeszcze lat zdrowia i pracy na niwie słowiańskiej zakończył swe przemówienie.

Z kolei zabrał głos podpisany jako „promotor rite constitutus”. Sięgnął do nieprzebranej skarbnicy wspomnień z czasów swych studiów na Uniwersytecie Karola w Pradze. Jako uczeń prof. Czernego u niego zapoznał się po raz pierwszy z prastarą mową ostatniego szczytku Słowian połabskich — Serbów Łużyckich, dzięki niemu rozkochał się w ich języku, w przepięknej poezji i pieśniach, patriarchalnych obyczajach i wspaniałej przyrodzie. Wspomniał, jak z grupą młodzieży czeskiej i inno-słowiańskiej pierwsze stawał kroki w znakomitym miesięczniku „Slovanský Přehled”, założonym i przez trzydzięści lat prowadzonym przez Adolfa Czernego. Przypominał, jaki nieskończony legion literatów i publicystów, uczonych i polityków wyszedł z tej szkoły Czernego, by rozproszyć się po wszystkich ziemiach słowiańskich, głosić tam hasła nie tylko braterstwa i wzajemności słowiańskiej, ale i bez-

względnej sprawiedliwości i uczciwości, poszanowania narodowych praw i indywidualnych zdobyczy każdego z narodów, a przede wszystkim rzetelnej, realnej, nieustającej pracy nad poznaniem Słowiańszczyzny. Podkreśliwszy nieocenione zasługi laureata w dziedzinie świetnych przekładów z literatur słowiańskich, a polskich w szczególności, których imponująca liczba zdawałoby się przekracza siły jednego człowieka, zatrzymał się na ostatnim dziele Czernego, dokonany tuż tuż przed inwazją niemiecką, dziele, którym nie może się pochwalić żaden z narodów świata — całkowitym przekładzie „Króla Ducha” Słowackiego. Jest to nie tylko mistrzowski przekład, ale i głęboko wnikliwe studium duszy i twórczości poety z całym aparatem filozofii romantyzmu polskiego, który Adolf Czerny zgłębił jak nikt inny z tłumaczy. Z tego romantyzmu bierze początek i ten czysty jak kryształ idealizm poezji Czernego — Jana Rokyty, niezrozumianego i nieocenionego należycie dotychczas a jednak stanowiącego jedną z najpiękniejszych kart poezji czeskiej z końca XIX i początku XX w. Poezja Czernego-Rokyty przez swój wzniosły humanitaryzm, co sięga swymi korzeniami zamierzchłych czasów Husa i Chelczyckiego — przez swe jasnowidztwo, przebijające mroki wieków w dążeniu ku Nieznanemu i Wieczności — zasługuje i doczeka się niewątpliwie specjalnego studium. Młodzi polscy sławiści winni sobie to zadanie wziąć za punkt ambicji.

Zakończył mówca podkreśleniem głębokiej wdzięczności narodu polskiego dla Adolfa Czernego za to, że przez pół wieku stał na straży z tyłu stron atakowanych i deptanych praw tego narodu, że śmiało się zdobyć zawsze na odwagę cywilną, by mówić o nim prawdę i domagać się dlań sprawiedliwości. Czynił to nawet kosztem swej popularności we własnym kraju, płynąc niekiedy i przeciw prądowi, ale zawsze dopywając do idealnego celu. Za to



L. Lerner

SERENISSIM

FRANCO

IOSEPH

THADDAEUS STANISLAUS GRABOWSKI
PROMOTUS RITE CONSISTENS

ADOLPHUM ČERNÝ

PROFESOREM IN UNIVERSITATE BOHEMICA PRAGENSIS

QUI AVERTITAE INTELLECTUS ET DOCTRINAE CONFIDANT, ET QUI AD INOCCENTIA ANSOS EFFERTER UNDE BY
QUI AZYTERARIUM POGONARIUM SCIENTIAM IN CIVITATE PRAHENSIS UNIVERSITATE PRAESENTIAE
IN UNIVERSITATE PRAGENSIS DELEGATA SUY POSITIVA DEO ATTENDIT INSTITUTE
ET POGONARIUM ET SCIENTIAM POGONARIUM OPERIBUS RESCENDIS IN LINGUA AVERTITAE MUM SUI HIMA QUA
TRANSLATIS PATRIAE SIAK CITE HAS EFFERTER ALIUM
QUI APPREHENDIT LABORE SUSCEPTA HUIUS SLOVAKICI CARMEN PRAGIAM EFFERTER QUO QUODI EFFERTER IN
SCIENTIAE IN LINGUAM YRENACIAM VELEIT QUAE LINGUA ADDECTENSAT I COMMENDATENSIS IN LINGUAM
EFFERTER HUIUS
QUI SUMMA CUM HONESTATE JUSTITIA ET INNOCENTIA SUPPLETE EFFERTER QUAE SUBITUM EFFERTER
MUM NOR POSTULAM LIBERTATEM EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER
EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER
QUI IN COMMENDATENSIS QUOS SLOVANSKY PRAGIAM INSCIBIT EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER
EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER
EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER

DOCTORIS PHILOSOPHIAE HONORIS CAUSA

NOMEN ET PURITATEM HUIUS EFFERTER PRIVILEGIA CONTULIMUS IN UNIVERSITATE EFFERTER EFFERTER EFFERTER
EFFERTER SANCIONEMUS EFFERTER

DARAVIMUS EFFERTER DIE AVERTENSIS HUNDI ANNO MCMXXIV

FRANCISCUS WALTER
V. C. UNIVERSITATIS EFFERTER

IOANNES DABROWSKI
EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER
EFFERTER EFFERTER

THADDAEUS STANISLAUS GRABOWSKI
EFFERTER EFFERTER EFFERTER EFFERTER



wszystko składa Mu naród polski stokratne dzięki przez wymowne usta prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej, co zaliczyła Go uchwałą Senatu w poczet swych doktorów „honoris causa”. Tu odczytano łaciński tekst dyplomu i tym samym dokonał się akt uroczystej promocji.

Jako trzeci z kolei przemówił jeszcze chargé d'affaires Rz. P., pan Aleksander Krajewski, składając nowemu doktorowi „Almae Matris Jagellonicae” życzenia w imieniu Ambasady i Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W odpowiedzi na te wszystkie przemówienia powstał (mimo naszych protestów) Adolf Czerny i wzruszonym, drżącym głosem odczytał (bez okularów!) wzorową polszczyzną napisany przez siebie tekst podziękowania. Był głęboko przejęty, łzy płynęły raz po raz różańcem po siwej brodzie, ręka drżała, ale głos z piersi płynął mocny, jasny, świadomy piękna i prawdy, jakie w słowach tkwiły. Przytaczam to przemówienie *in extenso* (nawet z drobnymi właściwościami językowymi), gdyż zawiera on w sobie olbrzymi szmat życia i działalności naszego Przyjaciela, stanowiąc zarazem historię całej jednej epoki stosunków literacko-naukowych i polityczno-społecznych Czernego z trzema pokoleniami Polaków. Te powtarzające się raz po raz w jego tekście powiedzenia: „był mi przyjacielem”, „nawiązałem z nim stosunki serdecznej przyjaźni” itp. nie są czczym frazesem; w ustach Czernego mają wagę złota i brązu — głębokiego, trwałego uczucia i niezmordowanej, całożyciowej pracy. Jest to jakby esencja jego pamiętnika w stosunku do Polski i Polaków w ciągu przeszło półwiekowej pracy nad zacieśnieniem węzłów przyjaźni i współpracy między obu bratnimi narodami. Oto

Odpowiedź dra Czernego

„Przeznaci, drodzy moi Przyjaciele, Jaśnie Wielmożni Dygnitarze Uniwersytetu Jagiellońskiego!

Z całego serca dziękuję za wręczenie mi dyplomu doktoratu honorowego od wieków słynnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom ten świadczy mi o najwyższym uznaniu moich usiłowań w zakresie przyjaźni czesko - polskiej, opartej na prawdziwym, wzajemnym poznaniu. Do działalności tej zaś doprowadziły mnie liczne osobiste przyjaźnielstwa polskie i własne moje pragnienie ścisłego poznania Polski i życia narodu polskiego. Sympatię zaś do tego bratniego narodu budził we mnie już w moich latach dziecięcych śp. ojciec opowiadaniem o rewolucji polskiej 1863 roku i o polskich jeńcach, trzymanych w mieście mego urodzenia, Grodźcu Królowej (Královej Hradec). Później wielkim przykładem polonofila był dla mnie serdeczny mój przyjaciel, Edward Jelinek, którego tablica pamiątkowa, znajduje się w Dolinie Strážyskiej.

Pierwszym moim przyjacielem polskim był Wilhelm Bogusławski, autor „Rysu dziejów serbo - łużyckich”, którego poznałem w 1885 r., gdy w drodze do Paryża z córką Wandą odwiedził wodza Serbów Łużyckich, Michała Hórnikę w Budziszynie. Serdecznym przyjacielem moim przez całe życie był też wielki polski znawca spraw łużyckich Alfons Parczewski oraz jego siostra Melania, która później tłumaczyła moje wiersze. Za pośrednictwem Hórnikę nawiązałem pisemne stosunki z Janem Karłowiczem i zostałem współpracownikiem jego „Wisły”, jak też z prof. J. Baudouinem de Courtenay, wielkim uczonym, lingwistą i sławistą, który został moim nauczycielem i przyjacielem przez całe życie. Osobiście poznałem ich w 1889 r., gdy zaprosił mnie Bogusławski do St. Petersburga, gdzie mieszkał. W drodze zbliżyłem się osobiście z Karłowiczem, którego przyjaciel, Adam Kryński, stał mi się też drogim przyjacielem. W drodze powrotnej od Bogusławskiego spotkałem się w Dorpacie po raz pierwszy osobiście z Baudouinem de Cour-

tenay i z jego wysoko wykształconą małżonką.

Liczba moich przyjaźni polskich rosła szczególnie od r. 1897, gdy po śmierci Edwarda Jelinka odziedziczyłem po nim rolę pośrednika wzajemnego poznania czesko - polskiego i płynących z tego wzajemnych sympatii. Udałem się w podróż po ziemiach polskich i zostałem korespondentem „Kuriera Warszawskiego“ i innych pism polskich. Wtedy się we Lwowie osobiście zaprzyjaźniłem ze Stefanem Ramułem, znawcą Kaszubów, języka ich i życia, które mię bardzo interesowały — oraz w Wilnie z Marianem Zdziechowskim, później zacytowanym moim współpracownikiem i szczerym przyjacielem. Roku następnego, podczas uroczystości Pałackiego w Pradze czeskiej zaprzyjaźniłem się ze Stefanem Dembym, późniejszym założycielem i dyrektorem Biblioteki Narodowej w Warszawie. Po uroczystościach Pałackiego zacząłem wydawać miesięcznik „Slovanský Přehled“, organ realnego poznawania spraw słowiańskich, a więc też i Polski, szczególnie zaś losów narodu polskiego pod przemocą carską. Wtedy już przez dłuższy czas był mi przyjacielem Bronisław Grabowski, znany czechofil polski, oraz Zenon Przesmycki (Miriam), tłumacz poezji Vrchlickiego — i liczba moich znacznych przyjaźni polskich rosła nieustannie. Przypomnieć muszę przynajmniej Elizę Orzeszkową, chociaż nie miałem szczęścia poznać się z nią osobiście, dalej Henryka Sienkiewicza i poetę Kazimierza Tetmajera, z którymi spotykałem się w Zakopanem, oraz Konrada Zaleskiego w Tomaszowie Lubelskim, który wydrukował szereg moich wierszy w książce „Z poezji czeskiej“.

Udział w uroczystościach Teatru Narodowego w Pradze, w maju 1918 brał Zdzisław Dębicki, odtąd wierny mój przyjaciel, oraz Jan Kasprzewicz, od dawna już serdecznie ze mną zaprzyjaźniony. W latach 1922/23, gdy miałem odczyty w Warszawie i później

też w innych miastach polskich, bardzo serdecznie się zbliżyłem z dawniejszym już przyjacielem, Tadeuszem Stanisławem Grabowskim, wówczas bardzo czynnym dyplomata, obecnie profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oraz Tadeuszem Lehrem-Splawińskim, wówczas profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, jako też z dawniejszym przyjacielem Witoldem Taszyckim. Zapoznałem się również z Julią Dickstein-Wieleżyńską, która jeszcze niedługo przed gwałtowną śmiercią z rąk niemieckich zdołała ocenić moje tłumaczenie „Króla Ducha“. Zapoznałem się dalej z Julianem Tuwimem, z wielkim uczonym Tadeuszem Zielińskim i szeregiem innych działaczy i pisarzy polskich.

Sporo przyjaciół pozyskały mi moje tłumaczenia, mianowicie Kisielewskiego, Przybyszewskiego, Perzyńskiego, Sewera Maciejewskiego i innych. Bardzo mię pociągały dzieła Wyspiańskiego, z którego przetłumaczyłem „Wesele“, „Kłatwę“ i „Sędziów“. Najwięcej wysiłku jednak poświęciłem „Królowi Ducha“ Słowackiego, którego przekład arcydzieła drukowałem częściami w szeregu roczników „Przeglądu Słowiańskiego“. Po latach jednak wróciłem do tłumaczenia ponownie i w końcu wydrukowałem w definitywnym brzmieniu w wydawanej przez Czeską Akademię Umiejętności bibliotecę. Na tym skończyły się moje wysiłki na polu wzajemności czesko-polskiej, gdyż w czasie okropnej wojny poważnie chorowałem.

Pracują jednak inni, daleko poważniej ode mnie. Niechże więc przyjaźń czesko - polska dalej i dalej się rozwija, gdyż oba nasze narody stanowią wal przeciw wspólnemu wrogowi. A Polska w nowych granicach niechże się wzmaga ku wielkiej, pewnej przyszłości!

Po tej części „oficjalnej“ gospodarze gościli nas z isticie staroczeską go-

ścinością. W swobodnej, serdecznej pogawędce spędziliśmy parę godzin. Ow srebny jak „płatek róży“ staruszek rozweselił się i podochocił do tego stopnia, że pierwszy zaśpiewał silnym, wcale nie starczym głosem „Sto lat, sto lat — niech żyją nam!...“

Podchwyciliśmy jego nutę i chórem zaśpiewaliśmy — „sto lat i więcej niech żyje Adolf Czerny, niech żyje nam, Czechom i Polsce, na sławę, na pożytek, na szczęście!...“

Do głębi wzruszeni opuszczaliśmy zaciszną willę Czernych i Dobiaszów przy ul. Straszowickiej. Wśród licznych spostrzeżeń i uwag przeważała

jedna: mamy w Polsce fenomen artysty - aktora — w Solskim; fenomenem jest w Czechach Adolf Czerny, co życie całe umierał na gruźlicę i serce, a przetrzymał pierwszą i drugą wojnę światową, przetrzymał siedmioletnie więzienie domowe pod strażą Gestapo, doczekał się wyzwolenia Czechosłowacji od „protektoratu“ i dzisiaj, choć głuchy i słabiutki, trzyma rękę na pulsie spraw narodowych i słowiańskich, pracuje, przemawia, pisze, nie przeszedł i nie chce przejść, mimo poważnych 83 lat na bezczynną emeryturę.

Tadeusz Stanisław Grabowski